



GARY & LITIN

ORDER CYNCYNATA

Kamil Sobik

KAMIL SOBIK

GARY & LITIN

ORDER CYNCYNATA

Copyright © 2022 Kamil „Segeworld” Sobik

Redakcja: Agnieszka Wiatrowska

Korekta: Karolina Przybył

Grafiki: Tomasz Ryger

Skład książki: Sebastian Goyke

SegeWorld

ul. Oświęcimska 19

43-331 Dankowice

tel. 664 981 305

kamil.sobik@segeworld.pl

ISBN: 978-83-957631-1-3

Spis treści

Rozdział 1	/	7	Rozdział 24	/	169
Rozdział 2	/	13	Rozdział 25	/	179
Rozdział 3	/	21	Rozdział 26	/	191
Rozdział 4	/	31	Rozdział 27	/	197
Rozdział 5	/	37	Rozdział 28	/	203
Rozdział 6	/	41	Rozdział 29	/	207
Rozdział 7	/	45	Rozdział 30	/	211
Rozdział 8	/	51	Rozdział 31	/	219
Rozdział 9	/	57	Rozdział 32	/	227
Rozdział 10	/	65	Rozdział 33	/	239
Rozdział 11	/	73	Rozdział 34	/	249
Rozdział 12	/	79	Rozdział 35	/	253
Rozdział 13	/	87	Rozdział 36	/	259
Rozdział 14	/	97	Rozdział 37	/	263
Rozdział 15	/	107	Rozdział 38	/	267
Rozdział 16	/	111	Rozdział 39	/	273
Rozdział 17	/	119	Rozdział 40	/	279
Rozdział 18	/	125	Rozdział 41	/	285
Rozdział 19	/	133	Rozdział 42	/	291
Rozdział 20	/	143	Rozdział 43	/	295
Rozdział 21	/	149	Rozdział 44	/	301
Rozdział 22	/	157			
Rozdział 23	/	165	Epilog	/	303

Rozdział 1

Był spokojny dzień, wręcz idealny, żeby Gary i Litin mogli w końcu wypocząć.

– Nareszcie cisza. – Litin odetchnął i cieszył się powietrzem wypełnionym beztroską. Jedynie telewizor, na którym zwykle leciały seriale z HBO, stał od pewnego czasu bezczynnie. Z powodu napiętego ostatnio harmonogramu Litin narobił sobie zaległości serialowych.

– No właśnie, trzeba to jakoś wykorzystać – zaproponował Gary. Wyciągnął smartfon i spojrzał na kontakty. – Basia? Nie, trochę nudna. Marlena? Dzisiaj chyba jest zajęta. Daria? O, już mam. – Połączył się z jedną z kobiet. – No cześć, mój cukiereczku, masz ochotę dzisiaj zaszaleć? Bo twój ogier...

Cały Gary – będzie się uganiał za babami, jakby mało było mu problemów.

– Ty, ale nie zapominaj, że raczej nie powinniśmy się nigdzie pokazywać. A ja nie mam zamiaru wychodzić tylko dlatego, że ty potrzebujesz sobie ulżyć.

Litin, w przeciwieństwie do Gary'ego, wołał spokój. Cieszyło go, kiedy nic się nie działo, kiedy mógł spokojnie leżeć na kanapie i mieć wszystko w głębokim poważaniu.

– Stary, masz czterdzieści trzy lata i zajebisty wygląd, a w ogóle z tego nie korzystasz. – Gary pokręcił głową zażenowany. Jego świat obracał się wokół kobietek i kiedy tylko Borański nie dawał im żadnego zlecenia, to całe dnie spędzały w ich objęciach.

– Bo może dla mnie kobieta znaczy coś więcej aniżeli przygoda na jedną noc?

– No właśnie nie wiem, co dla ciebie znaczy kobieta, bo ostatnio żadnej nie przyprowadzasz.

– Co ty się tak...

– Cześć, Agnieszka. Pamiętasz? To ja, Gary...

Różniło ich podejście do zawodu, życia prywatnego, do wyznawanych wartości – różniło ich niemal wszystko, można by wymieniać bez końca. Gary przed każdą imprezą szykował się dłużej niż dama na bal, natomiast Litin zakładał marynareczkę i siedł miło spędzić czas.

Ale było kilka kwestii, w których się zgadzali. Wszystkie dotyczyły pieniędzy – tak samo byli na nie łaśni i tak samo nie raz i nie dwa się przez nie kłócili. Aczkolwiek Litin potrafił wyluzować, jeśli sprawa była grubsza niż kilka milionów baksów – Gary nie.

Skończył rozmawiać z Agnieszką i usiadł na sofie.

– Co z tym światem się dzieje!/? Czy serio nikt w środku tygodnia nie ma czasu?

– Biedny Gary. – Litin zademonstrował udawany grymas współczucia.

– Nie zamoczy dzisiaj i będzie mu musiała ręka wystarczyć.

– Zawsze można po dziwkę zadzwonić. – I przez chwilę ta myśl jawiła mu się jako nie najgorszy pomysł. – Co oglądasz?

– „Grę o tron”, ósmy sezon. Jestem do tyłu z serialami, więc chociaż je chciałbym nadrobić, bo w kwestii książek mam już takie zaległości, że nawet nie próbuję.

Gary podszedł do barku, z którego wyciągnął napoczętą whisky. Nalał sobie i partnerowi biznesowemu. Przechylił szklankę i wypił całą zawartość jednym haustem. Litin chciał się stuknąć, ale kiedy zobaczył, że Gary’emu się śpieszy, sam się napił.

Po ostatnich zleceniach niewiele brakowało, aby kilka osób powiedziało o kilka słów za dużo. Ostatnio ukradli wiele cennych eksponatów, w tym legendarny polski karabin Maroszek, który przed drugą wojną światową był uważany za protoplastę późniejszych karabinów samopowtarzalnych. Jego kradzież sprawiła, że położyli na szali swoją karierę. Zwinęli go wprost z Muzeum Powstania Warszawskiego. Chociaż po dokładnym zaplanowaniu i rozpoznaniu terenu zrobili to w jeden dzień, to smród po tamtej akcji ciągnął się za nimi przez pół roku. Kilkukrotnie prześwietlano zleceńodawcę Gary’ego i Litina i choć nic na niego nie znaleziono, pisma-ki nie pozostawiały na nim suchej nitki.

Najczęściej kradzieże antyków zlecał im Wiktor Borański – bogaty udziałowiec jednego z największych polskich koncernów naftowych NAFTA-PROM. Mimo sześćdziesięciu wiosen na karku nie brakowało mu charyzmy i zapału do działania. Był jednym z najbogatszych ludzi w Europie, a do tego mecenasem sztuki. Często tę działalność wykorzystywał jako podłoże do budowania przyjaznego gruntu porozumienia ze społeczeństwem. Gary i Litin byli natomiast jego narzędziami – duetem dość unikatowych złodziei.

– Dalej dzwonisz po jakąś dziewczynę na noc? Może w końcu gdzieś pojedziemy i coś zobaczymy? Dawno nigdzie nie byłem.

– Chyba wolę laseczki, stary. Lubię cię, ale nie jesteś kobietą. No, chyba że jakaś zgodziłaby się z nami jechać.

– No dobra, w takim razie zaplanuję wyjazd gdzieś dla trzech osób.

– A po co chcesz planować? Siadajmy i jedźmy, tak po prostu.

– Stary, ja chcę wypocząć, a nie martwić się o wszystko.

– Litin, trochę spontanu, no. Po kiego grzyba chcesz wszystko mieć dopięte na ostatni guzik? Nawet wakacje będziesz planował?

Litin nie umiał żyć bez planu. Często irytował się na Gary’ego, kiedy ten pozwalał sobie na spontaniczność i samowolkę. Litin przeczuwał, że kiedyś postępowanie blondasa ich zgubi, co mu nie raz wypomniał. Jak się spodziewał i teraz była to iskra zapalna, która miała wzniecić pożar. Gary nie widział niczego złego w swoim postępowaniu i nie wiedział, o co Litin się czepiał. Nie rozumiał, czemu na wszystko musi mieć plan. Spytał go o to.

– Może dlatego wszystko planuję, żeby przewidzieć wszelkie przeciwności?

– A potem i tak wszystko się chrzani, więc po co to robić?

– Ty chyba zapomniałeś, że często chrzani się właśnie przez ciebie.

– No tak, bo idealny Litin musi mieć wszystko ułożone tak, jak jemu pasuje. Ponieważ idealny Litin uważa, że to on ma rację i widzi wszystko dookoła. Idealny Litin wciąż uważa, że jest w stanie przewidzieć wszystko, nawet to, kiedy coś się zepsuje. Idealny...

– Sorry, ale tego, kiedy ci odjedzie, to nie jestem w stanie przewidzieć. Często pakujemy się jak śliwki w szambo, ponieważ ty wpadłeś na genialny pomysł.

Nadal się kłócili, a w tle leciała „Gra o Tron”. Gary przestał zwracać uwagę na telefon, który od momentu kłótni odzywał się bez przerwy. W trakcie przerw między zleceniami wielokrotnie się sprzeczali. Z boku wyglądali jak stare dobre małżeństwo. W praktyce jedyną rzeczą, która łączyła ich z małżeństwem, był fakt, że się nie rozstawali. Wielokrotnie próbowali mieszkać oddzielnie, ale było to dla nich niepraktyczne. Działali razem, więc razem musieli być dyspozycyjni w stu procentach, a Gary, jeśli się go nie przypilnowało, lubił gdzieś się ulotnić.

– Litin, do jasnej cholery, co ci się nagle stało? Cieszyć się spokojem nie umiesz, tylko zawsze szukasz powodu do zwady?

Nie zawsze, za to zawsze kłócimy się przez ciebie – pomyślał Litin, ale zachował to dla siebie. Stwierdził, że i tak nie przemówi Gary’emu do rozumu. Po pierwsze, dlatego że ten używał mózgu dość rzadko, a po drugie, dlatego że wielokrotnie próbował wbić mu w czerep, żeby najpierw myślał, a potem działał. Bez skutku.

Na ekranie pojawiły się napisy końcowe.

– No i widzisz, co zrobiłeś?! Przez ciebie przegapiłem cały odcinek, dzięki!

– Mam połączyć i obejrzeć razem z tobą? W sumie już dawno nie oglądałem.

– Połączyć możesz – rzekł stanowczo, bo czasami Gary’emu zdarzało się wpadać na dobre pomysły. – A co do oglądania, to jak chcesz.

Gary nie oczekiwał akceptacji od Litina, ale wiedział, że brunet był jak statystyczny Polak – pacierza i wódki nie odmawiał.

Drinkowanie przerwał ktoś dobijający się do telefonu Gary’ego. Mentalnie odebrał.

– Cześć, dziubasku. Co, zmieniłaś zdanie? – Szmer odpowiedzi, który doszedł uszu Litina, sugerował, że miała dość sporo do przekazania.

– Wiedziałem, że cię przekonam. Pozwól, że przyprowadzę także kumpla. Dawno nie miał do czynienia z damskim towarzystwem.

– Ej, czy ja prosiłem się o swatkę!? – oburzył się żartobliwie Litin.

Gary zignorował przytyk i kontynuował rozmowę. Ustalili szczegóły spotkania, po czym się rozłączył.

– No dobra, idę się szykować, bo dzisiaj czeka nas zabawa do białego rana. – Kwestię zakończył ruszeniem do łazienki tanecznym krokiem.

– Czyli wakacje trafił szlag. No dobra, niech ci będzie, ale jeśli idziemy

się spotkać z jakimś pasztetem, to obiecuję, że jutro na śniadanie gówno będziesz jadł.

– Śniadanie to mi robi moja wenus!

Wenus? To żeś wałnął jak dzik w sosnę – odpowiedział mu w myślach Litin. Podszedł do szafy i przejrzał swoją garderobę. W trakcie oglądania ciuchów stwierdził, że już dawno powinien wyjść na solidne zakupy i odświeżyć zawartość szafy. Niektóre ubrania pamiętały czasy, kiedy był nieokrzesanym młokosem. Gdy Gary patrzył, w co Litin się ubiera, zwykle nazywał go jaskiniowcem.

Wyciągnął z szafy marynarkę, białą-czarną koszulę oraz ciemne, sztruksowe spodnie.

Już miał się przebierać, kiedy usłyszał dzwonek swojego telefonu. Mocno się zdziwił, bo nie zakładał, że ktoś będzie dzwonił na ten numer. Tylko Borański i Masa go znali. Z Masą się kontaktowali, kiedy potrzebowali informacji, a Borański nie dzwonił, jeśli nie miał poważnej sprawy. Niechętnie odebrał.

– Litin Stockborn.

– Litin, czy ty się nie nauczysz, że na początku mówi się „dzień dobry”, a dopiero potem imię i nazwisko?

Borański. Tylko on zawsze z zawziętością zwracał uwagę na kulturę innych ludzi.

– Obiecał nam pan, że będziemy mieli wolne przez dłuższy czas.

– Niestety warunki się zmieniły. Mam dla was robotę, dlatego macie się jak najszybciej zjawić w moim biurze – powiedział i czym prędzej zakończył rozmowę, by nie słyszeć potencjalnego sprzeciwu.

Rozdział 2

Gary nie był zadowolony z odwołanej imprezy.

– Ty to zawsze Borańskiego traktujesz jak boga! Mógłbyś choć raz w życiu mu odmówić. Tak to przynajmniej poszlibyśmy na panienki, a nie jechali po zlecenie. Przecież obiecał dać nam czas, dopóki sprawa nie ucichnie.

– Tak samo byś mu odpowiedział, więc nie psioch teraz na mnie!

– Borański czy noc z Agnieszką, wybór jest tylko jeden.

– Borański? – odparł sarkastycznie.

– No tak, ty tak właśnie wybrałeś. – Zamilknął, ale było to tylko preludium do dalszego wywodu. – Litin, ja to czasami cię nie rozumiem. Jesteś facetem, który podobnie jak ja ma wysoki poziom testosteronu. Też ci zależy na panienkach i przestań...

– Ja pierdolę, Gary! Serio akurat teraz musimy o tym gadać?

– Tak, bo usiłuję cię zrozumieć.

Litin nie mógł już go słuchać. Też sobie wybrał porę na dyskusję. Jechali przez centrum Warszawy, gdzie jazda zawsze przypomina walkę o przetrwanie, a ten, zamiast skupić się na następnym zleceniu, próbował odciągnąć go od kierownicy.

– Też ci zależy na kobietkach, lubisz te balony miętosić, tarmosić, ubijać, pieścić...

– Masa mu powiedział coś innego...

– Co? – Gary wyglądał na zaskoczonego.

– Masa musiał mu powiedzieć, że jest już spokojnie. Inaczej nie zadzwoniłby do nas z kolejnym zleceniem.

– A co Masa ma do tego wszystkiego?

– Nie wiem, ale tylko to mi przychodzi do głowy. Inaczej po co by ryzykował?

Borański wierzył Masie i jeśli ten powiedział, że teren nie jest spokojny, to biznesmen się nie wychylał.

Podjechali pod jeden z największych apartamentowców w Polsce. Weszli do środka, gdzie za ladą w recepcji stała atrakcyjna blondynka. Nim Litin zdążył ją dostrzec, Gary już opierał się o ladę i patrzył jej głęboko w oczy. Początkowo nie wyglądała na chętną do rozmowy, ale nie takie lody Gary Hayes przełamywał.

– Dzień dobry, w czym mogę panu pomóc?

Podaj mi swój numer i jedźmy na samotną wyspę, gdzie spędzimy wspaniały czas we dwoje, a potem wrócimy jak gdyby nigdy nic. Ty będziesz wspominać najwspanialszego ogiera, jakiego poczułaś w sobie, a ja łanię, która rozpałała we mnie pożądanie jednym spojrzeniem – pomyślał Gary, ale musiał mu wystarczyć wyłącznie ładny widok.

– Jesteśmy umówieni z Wiktorem Borańskim. Chociaż gdybym mógł... – zaczął, ale łokieć Litina sprowadził go na ziemię. – Chociaż gdybym mógł prosić panią, żeby się z nim skontaktowała, to na pewno potwierdzi naszą obecność.

Recepcjonistka się uśmiechnęła, podniosła słuchawkę, wybrała odpowiedni numer i skontaktowała się z Wiktorem Borańskim. Litin czasami się zastanawiał, jak Gary to robi. Miał jakiś dar do rozmawiania z kobietami.

– Pan Wiktor zaprasza. Ochroniarze zaprowadzą panów do apartamentu.

– Nie trzeba, znamy drogę – zapewnił Litin.

– To życzenie gospodarza – odpowiedziała uprzejmie.

Niemal natychmiast przy złodziejach pojawiło się trzech wysokich karłów w ciemnych garniturach. Gdyby jeszcze mieli okulary przeciwsłoneczne, mogliby robić za polską wersją facetów w czerni. Poprowadzili mężczyzn do windy. Po chwili Litin się ucieszył, że ochroniarze do nich dołączyli. Dzięki nim nie musiał gadać z Garym o swoich kontaktach z kobietami.

Ochroniarze zostawili ich tuż przed wejściem do apartamentu. Litin zadzwonił do drzwi i chwilę później otworzył im biznesmen w szlafroku, ze słuchawką bluetooth w uchu.

– To nam każesz przyjeżdżać tak szybko, jak to możliwe, a ty sobie korzystasz z luksusów? – Gary zapominał o zasadach *savoir-vivre*’u, kiedy ktoś go zirytował

– Tak, Gary, też się za tobą stęskniłem. – Uściśnął rękę blondynowi, a potem brunetowi, po czym zaprosił ich do środka. – Czujcie się jak u siebie – powiedział i poszedł się przebrać.

Weszli i się rozejrzeli. Wystrój pomieszczenia był isticie królewski. Łoże szerokie, jakby miał w nim spać członek rodziny królewskiej, barrek, w którym stały nieruszone Romanée-Conti, czerwone wino wytrawne zamawiane na specjalne zamówienie, czy szampan Armand de Brignac, a za szklaną ścianą był basen. Pewnie chwilę wcześniej korzystał z niego Borański.

– Zapraszam, panowie. – Zleceniodawca stanął przed nimi w garniturze kolekcji Paula Smitha, w którym wyglądał, jakby miał za chwilę wyjść na spotkanie z kolejnym kontrahentem.

Poprowadził ich do pokoju przypominającego coś na kształt pokoju zwierzeń – miejsca, w którym można się całkowicie wyciszyć. Ściany oblepiono pianką wygłuszającą oraz postawiono kilka foteli i stolik, na którym stała karafka z wodą i laptop. Litin i Gary usiedli na fotelach znajdujących się naprzeciwko biznesmena.

– Zastanawiacie się, po co was wezwałem?

– Szczerze, to nie – odrzekł Litin, nim Gary zdążył zareagować. – Zakładam, że życzy pan sobie, żebyśmy coś dla pana ukradli.

– Zgadza się, Litinie. – Borański bębnił palcami w blat.

– Nie taka była umowa, panie Wiktorze. Miał nam pan dać wolne, aż zamkną sprawę z Maroszkciem.

– Idlatego mam was. Duet, który potrafi działać wbrew niedogodnościom.

– To, że policja węszy w tej sprawie, nazywa pan niedogodnością? – rzekł Gary, który się zreflektował i znowu przeszedł na pan.

– Szeffie, Gary ma rację, wciąż dostrzegamy ogon za plecami. Nadal nas łączą ze sprawą karabinu. Za bardzo węszą i w końcu coś znajdą.

– Rozumiem wasze obawy – powiedział spokojnie Borański, ale w jego głosie była nutka stanowczości. – Dlatego przejdźmy do meritum. Order Cyncynata. Mówi wam to coś?

Gary podrapał się po głowie. Litinowi nazwa obila się o uszy.

– Jeśli dobrze kojarzę, to odznaczenie zostało ustanowione tuż po wojnie o wolność Stanów Zjednoczonych, żeby nagrodzić oficerów wojsk

kontynentalnych. Po raz pierwszy przyznano go w tysiąc siedemset osiemdziesiątym trzecim w stanie Nowy York. Otrzymał go...

– Jerzy Waszyngton, ale skupmy się na faktach. Jeden z nielicznych egzemplarzy orderu znajdował się w Muzeum Wojska Polskiego, ale został wykradziony. Nikt nie wie, gdzie on się podziewa i tutaj zaczyna się wasze zadanie. Macie namierzyć go i zdobyć.

– Od kiedy pan wie, że go skradziono? – spytał Gary, na co Borański rzucił mu dzisiejszą gazetę. Hayes nie krył zdziwienia. – Zazwyczaj kradliśmy eksponaty, o których nie wiedział cały świat. Zdaje pan sobie sprawę, że w tej sytuacji wszyscy po fachu rzucą się na niego?

– Skąd mamy wiedzieć, że to nie pułapka? – Litin podzielił się własnymi obawami.

– Stąd wiem. – Postukał kilka razy w klawiaturę laptopa, po czym odwrócił urządzenie w stronę złodziei. Ci spojrzeli na wykaz zaginionych eksponatów i dostrzegli tam wspomniany order. – Zatem możemy przejść...

– Chwileczkę! – Do głowy Gary’ego wpadła pewna myśl. – Czy oprócz tego artykułu jest oświadczenie z muzeum?

– Dopiero dzisiaj placówka będzie się na ten temat wypowiadać. Był przeciek do mediów.

Gary i Litin spojrzeli po sobie. Zarówno przecucie blondyna, jak i rozszadek bruneta mówiły, że coś tutaj jest nie tak.

– Dlaczego tak bardzo zależy panu na tym orderze? – spytał Stockborn.

– Właśnie dlatego chciałem przejść do następnego punktu naszej dyskusji. – Pochylił się w ich stronę. – Otóż na jednej z aukcji już wystawiono order i sprzedano za pięć milionów i trzysta tysięcy dolarów. Szacowana kwota wynosiła dziesięć milionów. Ten akurat należał do twórcy orderu markiza de Lafayette, a został sprzedany przez jego praprawnuczkę do Josée and René de Chambrun Foundation. Ten skradziony z Muzeum Wojska Polskiego należał prawdopodobnie do Kościuszki. Czy to prawda czy nie, nie będę tego roztrząsał, ale rozumiecie, że co niektórzy mogą zapłacić więcej, niż jest wart?

Oczy Gary’ego i Litina zaświeciły się na zielono. Natychmiast zrozumieli, dlaczego ich szefowi zależy na zdobyciu tego cacka.

– No dobrze, faktycznie brzmi to atrakcyjnie – odrzekł chłodno

Litin. – Dla takiej kwoty możemy zaryzykować, ale cena będzie zdecydowanie wyższa.

Biznesmen odchylił się i założył ręce za głowę.

– Słucham.

– Trzydzieści milionów – rzucił Gary, nim Litin zdążył otworzyć usta.

– Plus koszty związane z pokryciem ryzyka i przygotowaniem.

– Czyli ile?

– Dodatkowy milion – rzucił Litin.

– Nie mogę się na to zgodzić.

– Panie Wiktorze, nie tylko złodzieje się rzucają, ale również policja.

Dlatego, jeśli mamy ryzykować, to musimy czuć, że warto.

Gary, kurwa, nie przeciągaj struny – chciał odpowiedzieć Litin, ale szybko ugryzł się w język.

– Dziesięć milionów do podziału.

Poważna mina Wiktora mówiła: „Albo bierzecie, albo wychodzicie z pustymi rękoma”.

– Panie Wiktorze – zaczął Gary, chociaż wiedział, że miły ton nie miał prawa zadziałać na tak doświadczonego gracza. – Czy my kiedykolwiek pana zawiedliśmy? – Branie na litość też miało małą szansę na sukces u Borańskiego. – Jesteśmy warci swojej ceny. Przekonał się pan o tym wielokrotnie, więc i teraz się pan przekona. – Głęboko westchnął. – Trzydzieści milionów.

Łaskawca – ocenił w duchu Litin. – Jeszcze dołoż do tego uroczystą kolację w najdroższej warszawskiej restauracji.

– Litin, może ty przedstawisz bardziej rozsądną kwotę? Bo mam wrażenie, że pan Hayes buja w obłokach.

– Dwadzieścia pięć milionów.

– Rzeczywiście jesteście dobranym duetem. – Uśmiechnął się kpiąco. – Podobnie jak działacie razem, tak zawsze razem odpływacie.

– Ryzyko...

– Tak, wiem, ryzyko ponosicie duże, cały czas o tym mówicie. Mam wam przypomnieć, kto was uratował od odsiadki za Maroszka? Więc nie tylko wy ponosicie ryzyko.

Litin chciał dodać coś jeszcze, ale wiedział, że Borańskiego to nie obchodzi. Dla niego liczyło się wykonanie zadania.

– Zatem już pan wie, dlaczego tyle proponujemy.

– Piętnaście milionów – zaproponował Borański.

– Dwadzieścia – wypalił w końcu Litin, czym przyciągnął wściekle spojrzenie Gary’ego.

Borański długo ich obserwował.

– Zgadzam się. – Uśmiechnął się szeroko. – Panowie, cieszcie się moją gościnnością, natomiast pozwólcie, że ja was opuszczę.

I, zupełnie jakby nic się nie stało, zostawił im kartę wejściową, po czym wyszedł z apartamentu.

Gdy biznesmen zniknął, złodzieje eksplodowali.

– Gary, do jasnej cholery! Mogę wiedzieć, co to miało być?!

– Dokładnie to samo pytanie chciałem ci zadać! Dwadzieścia milionów?! Czy ty już całkowicie oderwałeś się od rzeczywistości?!

– Ja oderwałem się od rzeczywistości?! To ty rzuciłeś kwotą z księżycą!

– Nie mam zamiaru pracować za półdarmo, więc jeśli chcesz, to się baw, ja zamierzam wychłać przynajmniej cały jego alkohol. – Wyszedł z pokoju i trzasnął drzwiami.

Brunet pokręcił głową. Wiedział, że jak ochłonie, to stwierdzi, że dwa dwadzieścia milionów to wcale nie tak mało. Postanowił dać Gary’emu czas, żeby styki w jego mózgu ostygły.

A skoro już mieli nowe zadanie do wykonania, to można by się dowiedzieć, z czym mają do czynienia. Otworzył laptop, włączył wyszukiwarkę i wpisał frazę „Order Cyncynata”. Wszedł na przypadkową stronę i rozpoczął lekturę. Potrzebował dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Ordery te przyznawano weteranom, którzy trzy lata służyli w armii albo w marynarce Stanów Zjednoczonych. Odznaczać zaczęto także bohaterów francuskich, a ostatecznie weteranów pochodzących z całego świata, którzy służyli w Stanach. Pomysłodawcą symbolu orła był major Pierre L’Enfant z korpusu inżynierów. Uważał, że bielik amerykański jest ewenementem na tym kontynencie i, z uwagi na białą głowę i ogon, jest najdostojniejszym ze zwierząt.

Litin nie miał ochoty zagłębiać się dalej w historię. W rządowym katalogu dzieł utraconych znalazł informację, że zaginiony order rzeczywiście należał do Kościuszki.

– Wcale nie dziwi, że na tyle go wycenili – ocenił brunet.

W rejestrze widniała też informacja o ostatnim właścicielu, a było nim Muzeum Wojska Polskiego. Lekko się skrzywił, bo w tej sytuacji będą mieli na głowie nie tylko policję, ale też CBŚ.